Rok I. Tarnów, dnia 15 lipca 1898. Nr. 8.

Zdrojowiska.

Illustrowane czasopismo balneologiczno-literackie
wychodzi co 8 dni w czasie od 20. maja do 30. września.

PRZEDPŁATA:
W Austryo Węgrzech . złr. 3·—
W Niemczech . . marek 7·—
We Francyi i Szwajcaryi frk. 10 —
W Rosyi i Król. Polskiem rs. 3·50

Numer pojedynczy:
20 ct., 40 fen., 60 ctm., 20 kop.

Naczelni redaktorowie:
Dr. med. Władysław Mikucki.
Wiktor Doleżan.

Wydawca:
Józef Pisz, w Tarnowie.

REDAKCYA I ADMINISTRACYA:
w Tarnowie,
przy ulicy Katedralnej l. 3.

INSERATY:
za jednoszpaltowy wiersz petitowy 10 ct., 20 fen., 25 ctm., 10 kop.
Nadesłane od wiersza 20 centów.
Reklamy po 40 ct. od wiersza.
Rękopisów Redakcya nie zwraca
Listy przyjmuje się tylko frankowane.



Deptak w Reinerz.

Niektóre plagi naszych zdrojowisk.

Nietylko Egipt za czasów Mojżesza nawiedzany bywał plagami. Mają je w naszych czasach także zakłady zdrojowe. Za takie plagi uważać należy różne rodzaje wyzysku — a szczególnie: 1) domokrążstwo, 2) kwestę, 3) produkcye pseudo-artystyczne, 4) żebraninę.

Niestety, nasze zdrojowiska nie są ściśle zamkniętemi lecznicami (sanatoryami) jakiemi właściwie być powinny. Wielu uganiających za zyskiem uważa je sobie za miejsce jarmarczne, lub za miejsce odpustowe, inni za coś podobnego do zabaw ludowych — różniących się od tych tylko tem, że trwają dłużej i że prócz muzyki, rozbratla i piwa — można użyć jeszcze i kąpieli. Przypatrzmyż się tym plagom bliżej.

* * *

W każdem zdrojowisku znajdują się liczne sklepy i bazary, których najem kupcy-rękodzielnicy i przemysłowcy, w nadziei wielkich zysków, częstokroć nad wartość przepłacają. Te sklepy, bazary-rękodzielnie są w stanie wszelkim potrzebom i wymogom gości kąpielowych zadosyć uczynić. — Mimo to wciskają się do zakładu szczególnie w pełni sezonu, tak zwani domokrążcy (obnosiciele) zaopatrzeni w paszporta (Hausirbüchel) władz przemysłowych z lichym swym towarem, sprzedawanym z ręki, włóczą się z takowym jakby tandeciarze nietylko po placach publicznych, promenadach, parku i ogrodach, ale nachodzą gości w ich pomieszkaniach, przeszkadzają im w spoczynku i narzucają im te swoje towary wątpliwej wartości, czyniąc zarazem osiadłym stałym firmom zbyteczną i wcale niepożądaną konkurencyę. W wielu zagranicznych Zakładach kąpielowych ten domokrążniczy handel już dawno ustał, gdyż władze nie wydają tam do zdrojowisk książeczek czyli paszportów handlowych. Powinny więc i nasze Zakłady o to dla porządku i spokoju swych gości i ochrony dobrze opłacających się stałych firm, u dotyczących Władz przemysłowych postarać się i plagę tę wykorzenić.

* * *

Gość w teraźniejszych ciężkich czasach, udający się do kąpiel, oblicza sobie zwykle naprzód bardzo ściśle wydatki i koszta, jakie poczynić będzie musiał. W wielu razach nie posiada przybywszy do Zakładu całej potrzebnej gotówki, gdyż tylko pewną część mógł zabrać z domu, resztę mają mu później posłać. Tymczasem w ciągu jego pobytu w kąpielach spotykają go niespodziewane wydatki różnego rodzaju. I tak zaledwie rozglądnął się po Zakładzie i uporządkował w mieszkaniu, nachodzą go różni kwestarze i kwestarki tak, że zaledwie wyjdzie brat kwestarz, już zaraz wkrótce za nim zjawia się siostra kwestarka w pomieszkaniu, molestuje i udręcza biednego gościa o „małą składeczkę“ na pewien dobroczynny cel zamiejscowy.

Jeżeli rozchodzi się o składki na potrzeby miejscowe, jak n. p. na kościół, szpital lub schronisko dla ubogich miejscowych, nie zraża gościa składka w tym stopniu, jak go oburza, gdy do dobroczynności jego wymaga się na potrzeby zamiejscowe, których nie zna i nie widzi. Należałoby więc i kwestarstwu w zdrojowiskach na cele zamiejscowe, jako w tych czasach niewłaściwemu, dla ochrony gości tamę położyć i na kwestowanie w zdrojowiskach żadnego pozwolenia nie wydawać.

* * *

Jak domokrążstwo i kwesta są wstrętne dla publiczności kąpielowej, tak niemniej dokuczliwe jest tak zwane „dławidudztwo,“ do którego rodzaju niektórych grajków, śpiewaków, śpiewaczki, pseudoliteratów i pseudoartystów się zalicza. Zjawia się taki „Dobrodziej“ lub „Dobrodziejka“ zwykle w pełni sezonu, gdy dużo już jest gości i połów korzystniej wypaść może, okazuje koncessye i recenzye, zapewnia, że jest sławny i znany, wymęcza na znużonym służbą Dyrektorze Zakładu salę, publiczność się zbiera, bierze bilety, artysta występuje i wtedy dopiero pokazuje się, że to jest licha miernota, celująca jedynie swoją arogancyą. Publiczność rozczarowana opuszcza salę, narzeka na Zakład i dziwi się, jak mógł Zarząd takiej lichocie na urządzenie publicznych występów i łudzenie gości zezwolić! Otóż wydawanie odnośnych koncessyj ze strony dotyczących Władz na prawo występu w zdrojowiskach, ograniczyć wypada tylko na osoby odznaczające się rzeczywiście talentem artystycznym i jako prawdziwi artyści, cieszące się powszechną sławą w świecie.

* * *

Prócz miejscowych ubogich, niedołężnych kalek i starców, zjawiają się w zdrojowiskach zwykle w pełni sezonu wielkie tłumy ubogiego niechlujnego żydostwa, którego widok przejmuje wstrętem i które jest rzeczywiście plagą, nawet dla swych zamożniejszych i oświeconych współwierców. Wprawdzie ogłaszają Zarządy Zakładów, że ubogich, zaopatrzonych w legalne świadectwa ubóstwa i lekarskie tylko w I-szym i III-cim sezonie uwzględniać będą, nic dotąd jednak nie pomaga. W I-szym i III-cim sezonie mimo zniżonych cen, bardzo mało kto z takich ubogich korzysta.

Za to niech tylko nastanie II-gi t. j. środkowy sezon, gdy już także więcej zamożnych gości izraelickiego wyznania się zbierze, a szczególnie gdy już także i jaki cudowny rabin się pojawi, najazdowi chałatowców końca nema. A jakkolwiek i komisye zdrojowe nie udzielają uwolnienia od taksy, a zarządy odmawiają kąpieli, to policya miejscowa nie zawsze jest w stanie powstrzymać, by się nie naprzykrzali, by nie wałęsali się po promenadach i parkach, nie rozsiadali po ławkach ogrodowych. Wiadomo powszechnie, że przy każdem energiczniejszem wystąpieniu organów policyjnych, żydki solidarni między sobą zaraz ujmą się w „kupie“ za takim biednym chorym współwiercą, widzą w tem krzywdę i niesprawiedliwość i gotowi wywołać burdę i zbiegowisko każdej chwili. Goście katolicy, szczególnie z Królestwa Polskiego i z Rosyi, nie wszyscy chcą zrozumieć, że u nas w Galicyi żydzi są równouprawnieni. Dlatego przypisują tolerowanie izraelitów w naszych kąpielach innym przyczynom i obwiniają Zarządy niesłusznie o brak energii i niedbalstwo. Szczególnie wstrętny im jest ubiór i loczki mężczyzn chassydów, w którym to kostyumie w innych obcokrajowych zdrojowiskach, mimo także licznego kontygensu żydowskich kuracyuszów tylko na oddalonych od Zakładu miejscach i to bardzo rzadko spotkać ich można.

Jeżeli więc chcemy, by nasze krajowe zdrojowiska więcej się rozwijały, by przyciągały większy zastęp gości z klasy arystokratycznej i zamożnego mieszczaństwa, powinniśmy usuwać wszelkimi sposobami z ich widoku wszystko to, co ich u nas razi i pobyt w ojczystych zdrojowiskach obrzydzić może. Jeżeli nie można zaradzić tej pladze przez osobne, od centrum Zakładu oddalone łazienki, powinniśmy ostatecznie poczynić starania u Władz o prawo przymusowego wydalania takich przepełniających nasze zdrojowiska, niechlujnych włóczęgów, a szczególnie w środkowym sezonie, przynoszących tylko szkodę właścicielom Zakładów przez ociąganie się osób wyższych sfer społecznych.

Także sami goście mogą bardzo przyczynić się do powstrzymania i zmniejszenia żebractwa, jeżeli zaniechają udzielania na każdym kroku jałmużny do rąk ubogich, a składać zechcą na ten cel pewne kwoty dla funduszu miejscowych ubogich n. p. przy sposobności wnoszenia taks kuracyjnych, lub kupowania biletów kąpielowych przy kasie.

Z. S.

Kilka wrażeń z Abbazii

doznał Wł. L.

(Ciąg dalszy).

Po dniu pogodnym nastaje burza. Na wierzchołkach gór przewalają się tumany sine. Wicher pędzi ku nam kłębiące się czarne obłoki, a na nich artylerya niebieska zajeżdża na pozycyę. Grzmi i zdala ogłasza swoje przybycie, nim ze zwych gardzieli ogniem piorunów wybuchnie i rzuci do ataku strugi ulewnego deszczu. Tymczasem łódka moja ledwie sunie, bo powierzchnia zatoki idealnie nie ruchliwa. Ale zstępuje wichura z wyżyn. Już uderzają wolontarze, podchodzi straż przednia, woda poczyna się marszczyć, jak skroń człowieka, u którego myśl gniewu przemknęła. Lecz myśl się wraca, tworzą się bruzdy na czole, fala chlupoce u brzegu, barka się chwieje. Dobijam, wysiadam. Padają pierwsze krople dżdżu. Straszliwy tramontana, wiatr wschodnio-północny zleciał ze szczytów, porwał tumany kurzu, rzucił nim w twarz publiczności, wstrząsał pniami, leśni wawrzynu uścielał murawę, pięknym jukkom kwiaty obrywał, a one jęczały, szumiały żałośnie. Chronią się panie pod dachy, mężowie osłaniają żony, dzieci tulą się do matek. W ślad za innymi i ja uciekam. Z okien willi widzę, jak szybko dzień ustępuje nocy. Ciemność ogarnia przestworze. Nie deszcz leje, woda strumieniami z niebieskich upustów płynie. Jakieś blade światełko chwieje się na morzu. Czasem błyskawica leśnie, rozjaśni zatokę aż do Fiume i wtedy poznaję, że owo światełko, to lampa na maszcie parowca.

* * *

Raz, gdy różowe słońce zbudziło mnie ze snu, wybrałem się na Weprinaz, najwyższą w bliskości górę. Po spieczonych stokach, po zwaliskach głazów drapię się po trawie gorącej, spalonej. Przecinam ścieżki, serpentyną wiodące. Mijam karłowate dęby, słodkie kasztany o straszną mękę wykrzywionych konarach, bo nieustanne pragnienie je trapi. Przechodzę między żywopłotami z głogu, mimo podwórza ludowej szkółki, w której uczniowie monotonnym głosem powtarzają za nauczycielem. Kilka Kroatek pracuje w ogrodach, obok małe dzieci uczą się wymawiać słowiańskie wyrazy. Taka cisza zupełna, że przez otwarte okno izby szkolnej echem rozlegają się głosy chłopięce. Po kamiennych schodach wstępuję wreszcie na sam wierzch, na gołą śliską skałę, na której stanął przybytek Pana.

Godzina jedenasta rano. Patrzę w około. Przedemną Castua, Fiume, Buccari i hen wybrzeża Dalmacyi po lewej, po prawej zielonawoszare stoki gór, za niemi Lovrano, a dalej jeszcze „Monte Maggiore“ na tle błękitu morza i nieba. U stóp Abbazia. Przed nią zatoka Quarnero w całej swej krasie. Słońce rzuca na wodę snopy promieni. Powierzchnia Adryatyku drga w złocistych blaskach. Jak kosztowny turkus czy szmaragd w świetnej oprawie pierścionka, rozsiadła się na krańcach horyzontu we mgle niebieskiej wyspa Cherso. — Na kipiący metal wypływają szumowiny: ziarenka piasku; na złocistem morzu czarnieją punkciki: płyną parowce do Ryeki.

Godzina dwunasta w południe. Orkiestra w dole grać zaczyna. Dolatują mię dźwięki chorału. Dzwon z wieży kościelnej wzywa na Anioł Pański. Padam na kolana.

* * *

W powietrzu świeżość, na niebie jasność na morzu lekkość! Podmuch wiatru marszczy wodę; gonią się małe falki, łagodnie rozbijają o skały, nikną na piasku. Nad dalekim Welebitem ścielą się różowe chmurki, nad szczytami rozwija się wstęga liliowa z ząbkiem złotawym co błyszczy i coraz się więcej rozszerza. Płoną czerwonymi blaskami puszyste obłoki. Tarcza słoneczna wynurza się z mgły porannej.

Strzelił w górę promień jasny! ślizga się skacze po fali. Jeszcze nie dobiegł przeciwnego brzegu, a już drugi, dziesiąty mknie w jego ślady. Białe mewy w szybkim locie kąpią się w strugach światła, które teraz na morze spływają. — Muskają skrzydłami powierzchnię zatoki, lub czerwonymi dzióbami żer chwytają.

(Dok. nast.)

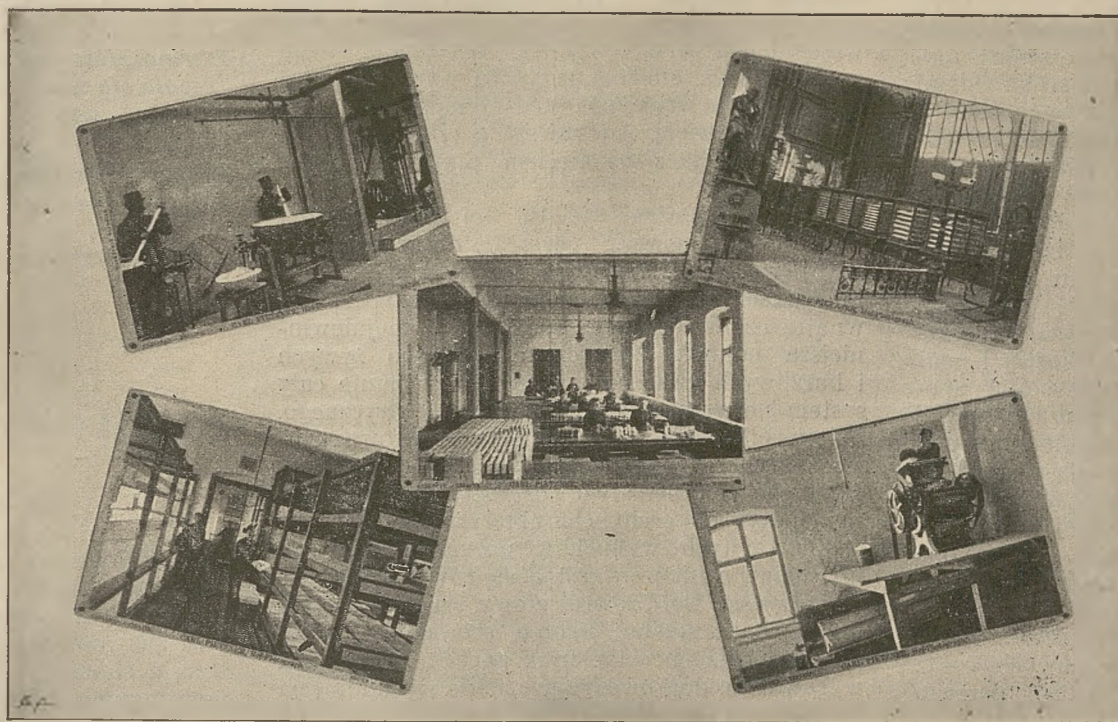
Odkrycie Dra Murphy.

Na zjeździe lekarzy, należących do Amerykańskiego Stowarzyszenia lekarskiego (American Medical Association), który odbył się w pierwszej połowie czerwca b. r. w Denver, zawiadomił obecnych Dr. Murphy, znany chirurg z Chicago, że odkrył nowy sposób leczenia suchot płucnych, tak prosty i łatwy do pojęcia, że dziwnem jest, iż nikt z lekarzy nie wpadł dotychczas na myśl jego zastosowania. Jeżeli odkrycie to okaże się tak skutecznem w dalszej praktyce, jak okazało się zbawiennem w pięciu pierwszych wypadkach, które Dr. Murphy wyleczył najzupełniej w przeciągu czterech do ośmiu tygodni, to bezwątpienia chicagoski uczony stanie się jednym z największych dobroczyńców ludzkości.

Sposób odkryty przez Dr. Murphy jest więcej mechaniczny, niż medyczny, zasadza się bowiem na znieczuleniu płuca zaatakowanego przez suchotnicze bakcyle, zapomocą wstrzyknięcia do opłucnej takiej ilości gazu azotowego, że pod jego ciśnieniem zamykają się zupełnie wszelkie komórki, krew przestaje dopływać i bakcyle suchotnicze, nie znajdując pożywienia, giną.

Dr. Murphy sądzi, że wypadki przez niego dotychczas wyleczone stwierdzają praktyczność tego sposobu bez żadnej wątpliwości.

Dawno już wiadomem było, że naciśnięcie chorego płuca powodowało wyleczenie suchot, ale jedynym sposobem osiągnięcia tego ucisku było wycięcie żeber, operacya bolesna i niebezpieczna. Zauważono także, iż przy zapaleniu opłucnej wydzieliny napełniające ją, tamowały również rozwój choroby i leczyły płuco suchotnicze. Te to obserwacye wywołały u Dra Murphy myśl wywarcia sztucznego nacisku na chore płuco i doprowadziły wreszcie do odkrycia sposobu najzupełniej bezpiecznego, prostego i zbawiennego przez wstrzykiwanie azotu.



Widoki z Karlsbadu.

1. Sala pakowania. 2. Suche wyparowanie. 3. Karbonizacya w hali sprudlowej. 4. Sala do suszenia. 5. Pulveryzacya.

W chwili wstrzyknięcia gazu czuje pacyent brak oddechu, jednak po bardzo krótkim czasie znika ta niedogodność najzupełniej, a miejsce jej zajmuje uczucie ogromnej ulgi. Kaszel i łechtanie w gardle ustępują natychmiast. Pacyent może zupełnie swobodnie oddawać się codziennej pracy. Po paru tygodniach gaz się wypuszcza, płuco powraca do normalnego stanu; jeżeli przytem znów kaszel występuje, to należy zastrzyknąć nową dawkę azotu. Operacya ta powtarza się dopóty, dopóki nie nastąpi zupełne wyleczenie.

Wszyscy pacyenci dotychczas leczeni powrócili zupełnie do zdrowia. W jednym z wypadków, chory nie mógł sypiać całymi tygodniami z powodu kaszlu. Zastrzyknięcie gazu dało mu spokój i odpoczynek natychmiastowy. W cztery miesiące później okazało ścisłe zbadanie chorego, że suchoty znikły zupełnie

Zdaje się, że wskutek tego leczenia węzełki tuberkuliczne twardnieją i przestają się jątrzyć pod wpływem wydzieliny, która je otacza, a w końcu zostają zupełnie absorbowane, zostawiając tylko tkanki zdrowe.

Wiadomem jest, że człowiek i zwierzę mogą żyć zupełnie normalnie, oddychając tylko jednem płucem, jeżeli jest ono zdrowem. To też choć podczas leczenia zapomocą nowo odkrytego sposobu chore płuco staje się bezczynnem, wystarcza drugie do utrzymania życia.

Aby lepiej zbadać to odkrycie i będąc zupełnie pewnym jego nieszkodliwości, zamierza Dr. Murphy poddać obecnie swej kuracyi 230 suchotników, znajdujących się w chicagoskim szpitalu powiatowym.

Bez wątpienia ludzkość cała będzie śledzić z natężoną uwagą wyników tej próby, bo jeżeli uda się ona tak, jak Dr. Murphy sądzi, to tysiące suchotników na całym świecie zostanie wyrwanych śmierci dzięki amerykańskiemu uczonemu.

Nadmieniamy w końcu, że Dr. Murphy cieszy się już sławą wszechświatową, jako wynalazca guzika, noszącego jego nazwisko, a który służy do łączenia kiszek przy operacyach wymagających wycięcia części kiszki.

Grymasy.

Z MONOLOGÓW KLEMENSA JUNOSZY.

I to im się robi, bo moja kobieta na każdy sposób sprawna i spekulantna. Bierze stare kartofliska, blaszaną łyżką z nich precz powykrawa maleńkie, w wodzie krzynkę wymoczy, a potem na jeden dzień zakopie w ogrodzie, żeby je ziemią czuć było i żeby się zamorusały!

Takie młode kartofelki mają i jedzą aż inszego i inszą żywot zaboli: potem kwękają, a ja powiadam:

— Proszę państwa, juści te młode kartofle szkodzące, bo za młode; koszt duży, a na pożytek nie idzie.

Wiadomo, że koszt musi być duży, w Warszawie ogrodniki po pół rubla za funt takiego drobiazgu biorą, to i ja nie mogę mieć krzywdy. Choć nie tyle wezmę, ale wezmę.

Jeździć okrutnie lubią i zaraz z miejsca pytają:

— A czy macie konie wierzchowe, a wyjazdowe, a bryczkę?

— A dyć powiadam, mam, a jakże, bo sprawiedliwie dwie kobylska są do wszystkiego sposobne: pod wierzch, to pod wierzch, do wyjazdu, to do wyjazdu, a do brony, to do brony. Zwyczajnie, jak szkapy. Bryczkę mam, bo przez tych letnich grymaśników wszystko człek musi trzymać — to też kładę wasąg na wóz, siedzenie robię ze słomy i jest bryczka lepsza niż insza żydowska

Oj, jeżdżą też jeżdżą! A to do kolei, a to do lasu na majówkę, a to znowu do miasteczka po sprawunki, a to po gości, a to odwieźć gości!

Szkapy dzień w dzień chodzą, chyba, że już wielka ulewa, to mają spokój.

Jednemu letnikowi zachciało się wierzchem paradować... pyta:

— Franciszku!

— A co?

— Konia pod wierzch macie?

– Konia nie mam, ale kobyła jest.

— A czy dobrze chodzi?

— Oj, oj... aby jeno na nią kawałek patyka, a twardego, to idzie jak wiater.

— A siodło macie?

— Nie mam.

— A jakże siadacie na szkapę?

— Juści staromodnie, z płotu.

Dumał, dumał, nareszcie powiada:

— Pojadę, ale podścielę sobie dywanik. Ile za wynajęcie?

— Niby szkapy?

— A tak.

Poskrobałem się w głowę i rzekłem:

— Rubelka pan da...

Dał bez targu. Licho wie, jak z takim narodem gadać. Szkoda, że nie rzekłem dwa ruble.

Położyłem na szkapie dywanik, podsadziłem letnika, niech se jedzie; ale kobylsko myślało, że do pojenia, do stawu, na wyścigi, jak się więc kopnie! letnik krzyczy gwałtu, ona jeszcze lepiej, dywanik z pod letnika wyleciał, on spadł.

Szczęście, że na piasek, jeno sobie krzynkę nos zadrasnął... powiada:

— Niech was licho z takim koniem!

A ja rzekłem:

— Panie, toć mój Wojtek ma dopiero pięć lat i jeździ na niej przez dywana.

Więcej już nie chciał.

Ciężki z nimi los, ale zawdy dochód jest, dogadza się im, bo dogadza. Ja im jajko sprzedam, ja kurczątko, ja kokoszę, kaczuszkę, ja mleko, masło, chleb, z ogrodu wszystko co potrzeba, ja marchewkę, pietruszkę, cebulę, rzodkiewkę, koper, szczypiórek i co jeno dusza zapragnie i biorę tylko krzynkę drożej, niż w Warszawie, bo zawdy mają bez to oszczędność, jako że nie jeżdżą sami, nie płacą za furmankę do kolei, za bilet, za dorożkę.

Zawdy im to coś uczyni.

Słomy im sprzedam do sienników, drzewa do kuchni, dogadzam jak wrzodom — no i mam z takich dwóch familijów bez całe lato więcej, niż czterysta rubli.

Ale ledwie wytrzymać mogę te grymasy... A to komin dymi, a to z pułapu się leje, a to się dzieciak mało w kałuży nie utopił na podwórku, a to, że kogut za głośno pieje i za wcześnie, jakby przy zegarku taki ptak chodził, a psi szczekają za dużo.

Zeszłego roku narobiły krzyku okrutnego, jako, że ziaba jest we studni. Chciały do niej sprowadzać komisyę, doktora, sędziego i witryniarza... Mówię:

— Czegój? Toć ziaba nie topielec, ani wisielec, żeby do niej komisyje zjeżdżały i żywa jest, bo się rucha, a jeżeli zaś nie podoba się wam, że w studni siedzi, to ją wiaderkiem wyciągnijcie i albo puśćcie, żeby sobie poszła gdzie chce, albo zabijcie, żeby drugi raz we studnię nie wlazła.

Krzyczały, pomstowały, ale dla świętej spo-

Dyetetyka nerwów.

Według Dr. J. Marcuse'a
przerobił
WIKTOR DOLEŻAN.

Nad bramą jednej ze świątyń starożytnych były niegdyś umieszczone dwa posągi: Zakuta w łańcuchy mania i pełna niemej rozpaczy melancholia. Statuy te były stare jak świat. Odkąd bowiem ludzie istnieją, cieszyły się te chore córy zchorzałego umysłu zawsze licznem nader potomstwem. Bramy tej świątyni uległy zniszczeniu wśród zmiennej kolei wieków, ale piedestal stoi jeszcze ciągle wśród ludów. Nadto przybyło ponurej parze siostrzanej w progu XIX stulecia jeszcze jedno dziecię. Bujnie rozwinięte, rozsiewając naokoło klęski, króluje ono w tym wrogim dla rodu ludzkiego związku jako trzeci sprzymierzeniec, a nazywa się: nerwowością i neurastenią. Będąc odbiciem naszego stanu społecznego i cywilizacyjnego, zawdzięcza ona swój początek czysto towarzyskim stosunkom, z pod których zgubnego wpływu nie mogą się usunąć szerokie warstwy ludu. W środowiskach przemysłowej, naukowej i artystycznej czynności, w dzisiejszych miastach i stolicach, krąży ona bezustannie, szukając coraz nowych ofiar ze wszystkich warstw społecznych. Nie surowość stała się *par excellence* chorobą czasu, która w coraz większych wymogach życiowych, coraz bardziej gmatwających się przejawach naszego ekonomicznego rozwoju, znajduje i stwarza ustawicznie nowe dla siebie podłoża.

Zawrzała więc przeciw niej walka, nauka oświetliła ją swą wszystko przenikającą pochodnią, a niezliczonym jest szereg bojowników, usiłujących ją zgładzić. Niestety jednak nie jesteśmy w stanie utrafić złe w samo sedno. Cały byt człowieka ze swymi tysiącznymi stosunkami do towarzystwa, do cywilizacyi, a także do nierozsądku i głupoty, które się kryją pod giętkiem słowem „moda", staje w obronie nerwowości i broń nasza odpada bezsilnie! Okrzyk „wróćcie do natury" nie znajduje echa, a głosiciele tej zasady wyśmiewają powszechnie! Musimy więc zadowolnić się uchwyceniem i trafieniem objawów żywotnych tej choroby tam, gdzie grozi osobnikowi zniszczeniem, gdzie wyciąga przeciw niemu chciwie swe ramiona. Na tem dopiero stanowisku możemy użyć w pełni władz naszego myślenia i uwolnić biednego śmiertelnika od zmory, która się ciągle za nim włóczy. Tutaj też podają sobie ręce sztuka i umiejętność lecznicza i działają wspólnemi siłami w państwie możliwości!

Zanim zajmiemy się sprawą dyetetyki nerwów, musimy sobie jasno zdać sprawę z istoty i znaczenia neurastenii i nerwowości. Pobudki trafiające nasze nerwy, jako kończyny naszego czucia, są w codziennem życiu niezliczone i łączą się ściśle z całym naszym bytem. Dzisiaj pobudza nas jakieś wydarzenie w kole rodzinnem, jutro kwestya chleba, pojutrze znowu wzrusza nas wielki wypadek, dotyczący całego społeczeństwa, słowem, przyczyn wyprowadzających z równowagi spokojnie płynącą krew, jest niezmiernie wiele. Ale zawsze u człowieka zdrowego przemija z usunięciem przyczyny także i jej efekt.

W przeciwieństwie do tej krótkotrwałej pobudliwości nerwów pozostaje obraz prawdziwej nerwowości. Tu rodzą się powody tej pobudliwości, jeśli nie dochodzą z zewnątrz, wewnątrz człowieka, tutaj budzi każda najniewinniejsza pobudka niezliczone mnóstwo żywych i burzliwych wrażeń, tu wreszcie reaguje cały system nerwowy jak iskra prądu elektrycznego. Zniecierpliwienie, rozdrażnienie, gorączkowa czynność, szybki upadek energii w drodze do wytkniętego celu, lenistwo posunięte aż do moralnej apatyi, oto cechy, charakteryzujące nerwowe osoby. Do tych wybuchów naruszonych władz myślenia i woli przyłączają się również cielesne dolegliwości. Ból i zawrót głowy, szum w uszach, przytępienie słuchu, ogólne osłabienie, nawet ból w członkach ciała, brak apetytu, zaburzenia w trawieniu, doprowadzające aż do wychudnięcia i zupełnego upadku sił, są dalszymi etapami w rozwoju tej choroby. Ludzie dotknięci nerwowością, pozbawieni woli i sił stają się istotami niezadowolonemi ze samych siebie i z całego świata i muszą wreszcie dla swych współbraci być tylko ciężarem!

(Dokończenie nastąpi).

Franciszek H. Nowicki.

Z cyklu: Tragedye pustyni.

Świerk.

Los go rzucił na skałę nieczułą a hardą,
Wśród kurhanów praczasu, wśród górskich roz-
[łomów].
Ćwierć wieku ten świerk pośród śniegów, burz
[i gromów]
Prowadził bój rozpaczny o swą bytność twardą.

Gór tytany nań patrzą kamienną pogardą:
On, młodzieniec, żyjący pył — atom atomów,
Życie wszczepiać chce pośród ich martwych
[ogromów],
Ku słońcu dąży głową młodą, tęskną, hardą!

Darmo zimny głaz tuli w korzeni ramiona
I czepia się z rozpaczą piersi skał świerk młody—
Gniewne góry wód orkan cisnęły nań z łona.

Bój zaciekły, lecz krótki z paszczą wściekłej wody
Trzasnął świerk... upadł... fala go zmiata spie-
[niona..]
I drzemie znowu pusty nekropol przyrody.

Kąpiele w wiekach średnich.

(Ciąg dalszy.)

II.

Mniej rzeczą mody jak koniecznej potrzeby była zimna woda u Germanów, których należy uważać za głównych przedstawicieli zimnych kąpiel. Już niemowlęta kąpano na świeżem powietrzu, a chłopców nie zdołała ani burza ani deszcz powstrzymać od pływania w zimnej jak lód wodzie. Kiedy później zapoznali się przez Rzymian Niemcy z ciepłemi kąpielami, rozwinęły się one szczególniej u Franków znakomicie. W wiekach średnich stało się utrzymywanie ciała w czystości i zdrowiu przez regularne ciepłe kąpiele rzeczą konieczną. Łazienki istniały wszędzie, zarówno po klasztorach jak na zamkach, w urzędach i domach prywatnych.

Do rozpowszechnienia kąpiel przyczyniły się również wyprawy krzyżowe, wprowadzające wiele obyczajów wschodnich. Wtedy to powstały powoli publiczne łaźnie, takiem cieszące się powodzeniem, że aż do czasów wojny trzydziestoletniej, posiadała je prawie każda większa miejscowość. We Wiedniu było ich n. p. w XIII stuleciu 29., w Bazylei i Frankfurcie 15., w Norymberdze 12, a w Kolonii 11. Urządzone z całym komfortem średniowiecznego przemysłu zastępowały te łaźnie po części dzisiejsze kawiarnie i restauracye, gdzie się odświeżano, bawiono i rozmawiano o wydarzeniach dnia. Nadto wypełniało kąpanie wysoką misyę symboliczną, bo

---

kojności kazałem Wojtkowi, żeby odzienie z siebie zrzucił, do studni wlazł i ziabę wyjął.

Sprawił się chłopak dobrze, ziabę w garść wziął i przyniósł letniczce na pokazanie, jako jest zdrajczyni złapana.

Wyrzuciły go za drzwi ze stancyi.

Panowie—to znów okrutnie do kart chciwe, gdy im jednego brakuje do czterech, to każdy chodzi taki markotny, jakby mu, na to mówiący, krowa zdechła.

I z tem do mnie przyszli.

Powiada jeden:

— Gospodarzu, nauczcie się grać we winta, będziecie na czwartego.

— Owszem, panie, ale co dostanę za granie?

— Ha, po dwie dziesiątki „od lobra".

Co mam robić? uczę się, bo kto ma letników, to wszystkie grymasy musi znosić. Uczę się i będę grał, ale po dwie dziesiątki nie mogę.

Za tanio.

Niech dadzą po cztery dziesiątki od „lobra" i osobliwie znów do każdego „lobra" cygaro.

Albo sobie przy kartach z nimi wypalę, albo na zimę schowam, na ten czas, kiedy grymaśniki odjadą...

Nie wiem tylko, czy za te „lobry wintowe" nie zażądałem za mało, czym się nie oszukał?

Dr. EDWARD STRASBURGER
profesor uniwersytetu w Bonn.

Tatry.

(W wyjątkach).

Z upoważnienia autora przerobił
Wiktor Doleżan.

II.

. . . .

W pobliżu orkiestry na ławie siedział starzec o chudej, wyrazistej twarzy, białych, długich włosach; był to stary Sabała. Uchodził on za najzdolniejszego muzyka nietylko w całej dolinie, ale i daleko po górach. Istotnie był on domorosłym wirtuozem, który wśród pomyślnych okoliczności mógł łatwo dobić się sławy wybitnego artysty. Żywił on bowiem w piersi swej nieco tego świętego zapału, tej siły twórczej, która cechuje ludzi wybitnych. Nieraz odwiedzali go artyści, aby się przysłuchać jego grze; umiał bowiem na małych, według starego typu zrobionych skrzypeczkach wygrywać wszelkie melodye tatrzańskie w niewyczerpanych waryantach. Nieraz miał on uciekać od ludzi i wysoko w górach, na złomach skał, grać sobie i przepaściom swe twory artystyczne. Wtedy przyoblekała się podobno twarz tego zresztą wesołego człowieka w bolesny wyraz; zdawał się sobie samemu obcym i nasłuchiwał głosów wewnętrznych duszy, które usiłowały gwałtem oswobodzić się, przybrać kształty cielesne.

Człowiek ten cieszył się między swoimi wielką sławą jako bajarz, to też, gdy się tańce skończyły, prosiliśmy go, aby nam opowiedział jedną ze swych bajek. Sabała nie dał się długo prosić, zaczął opowiadać, a wyrazista twarz jego odbijała cały szereg myśli.

Słuchacze chwytali uchem to opowiadanie z widocznem naprężeniem, choć im nie musiało być nieznanem. Aby swoje opowiadanie zaprawić humorem, mówił Sabała tak dalej:

„Gdy Bóg stworzył ludzi i inne stworzenia, zaczął rozdzielać życie między nich. Świni przeznaczył najdłuższy żywot. Ale świnia prosiła P. Boga o tę łaskę, aby żyła krótko a dobrze. Musiał więc chłop wybrać najdłuższe życie i prowadzić żywot, którego świnia nie chciała. Gdy się zestarzeje, nie może pracować, a bieda go gniecie, zazdrości świni krótkiego życia, bo czyż jest coś cięższego, jak długie, pełne trudów życie?"

Wszyscy słuchacze skinęli na znak potakiwania głową. Jakże mogli myśleć inaczej o długości życia w upośledzonej dolinie górskiej, gdzie ziemniaki zaledwie dochodzą, gdzie owies daje w najlepszym wypadku dwukrotny lub trzykrotny plon, a silne burze jesienne często cały zasiew niszczą?

. . . .

Lecz w ciasnej, przepełnionej izbie zaledwie można było oddychać. Upał był tak gniotący, powietrze tak gęste, że się je czuło na całem ciele. Wybraliśmy się zatem w dalszą drogę. Wiatr ustał, a ze skłębionych chmur padał obfi-

przecież chrzest był początkowo właściwie kąpielą, zewnętrznem oczyszczeniem, będącem symbolem odrodzenia na duszy. W niektórych krajach musieli giermkowie przed pasowaniem na rycerza kąpać się, temu też zwyczajowi zawdzięcza swoją nazwę angielski order łaziebny. Nim para oblubieńców stanęła przed ołtarzem, musiała przedtem wraz z gośćmi weselnymi udać się do kąpieli, a że łazienka stanowiła często przedmiot wyprawy, otrzymała n. p. św. Elżbieta, hrabina Turyngii w podarku ślubnym srebrną wannę.

Kąpano się dla pielęgnowania skóry i piękności, kąpano po jedzeniu, po turniejach, po podróży. Jak dzisiaj „na piwo“ dawano niegdyś „na kąpiel“, robotnicy i czeladnicy dostawali halerza na łaźnie, a w sobotę uwalniano ich nawet od roboty w tym celu wcześniej. Również puszczani na wolność więźniowie dostawali jeszcze na drogę kąpiel. Często także służyły kąpiele w wiekach średnich dziełom miłosierdzia przez liczne pobożne fundacye, mające na celu danie bezpłatnych kąpiel biednym, chorym i kalekom. Nazywały się one „kąpielami za duszyczki“, gdyż obdarowani mieli obowiązek modlenia się za swych dobroczyńców.

A. B.

(Dok. nast.)

T. T. Jeż.

ROZUM I UCZUCIE.

Bajka.

Rozum kpał uczucie za to,
Że po błędnych drogach chodzi,
A uczucie jemu na to:
Mój kochany, co cię rodzi?

Cała rozumu racya w tem się mieści,
Jaki jest jego punkt wychodni treści!

Echa kąpielowe.

Z KRAJU.

Krynica 13 lipca b. r. Ciężki obowiązek tygodniowego korespondenta, zaczynam niniejszem spełniać pełen ufności, że martwy do tej pory sezon w Krynicy, w miarę przypływu większej ilości kuracyuszów przedstawiać będzie dosyć materyału. nieraz bardzo wdzięcznego dla przygodnego korespondenta. Do pierwszych dni lipca napływ obcych dość rzeczywiście był nieliczny, a zaniepokojeni obywatele kryniccy gubili się w domysłach, gdzie szukać należy przyczyn. Wprawdzie opowiadano sobie po cichu o różnych artykułach gazet, szerzących wieści o strasznych rozruchach społecznych, ale nie wierzono temu z początku. Wyraźniejsze dopiero pogłoski o walkach staczanych z żydami — opisy ich i wymienianie Krynicy, jako pola krwawej walki, wytłómaczyły właścicielom willi tutejszych, ów mniejszy trochę w tym roku czasowo przyjazd obcych. Jedna tylko kwestya pozostała w tej sprawie na zawsze cieniami otoczona, skąd mianowicie tak dokładnie poinformowane były gazety galicyjskie o rozruchach. o których mieszkańcy tutejsi nic nie wiedzieli. Niezakłócony do chwili pojawienia się owych artykułów spokój w Krynicy, począł się chwiać nieco — z ust do ust szerzone pogłoski o przyprowadzanych do możliwego porządku fryzurach żydowskich — wybitych zębach — połamanych rękach i nogach u przedstawicieli starego zakonu — zrobiły wreszcie swoje. Zarząd Krynicy postarał się o opiekę armii, która też w ilości kilkudziesięciu żołnierzy zjawiła się w zdrojowisku, w celu uspokojenia przerażonych umysłów żydowskich, ku uciesze nadobnej płci wszystkich służących, o znanej sympatyi do c. i k. armii austryackiej. Mamy więc do tej pory stałą obronę setnego pułku piechoty, która na razie więcej służy do obrony interesów restauratora tutejszego p. Fleischmana, jak bezpieczeństwa mieszkańców, gdyż w tym ostatnim względzie nie było do tej pory sposobności do popisu. Bawi się więc armia i zaczynają bawić się kuracyusze. Pierwsza zabawa w zeszłą środę w pięknej bardzo i o nowej posadzce sali balowej odbyta, nie wiele stosunkowo zebrała tańczących. Pocieszają się ogólnie tem, że to była pierwsza, a więc mająca sławę nieudałej. Nic też dziwnego, że pomimo zapowiedzenia początku zabawy na godzinę ósmą wieczór, nadobne danserki zjawiają się dopiero koło dziesiątej lub później, spędzając czas od ósmej gdzieś w bocznych pokoikach i od czasu do czasu wychylając swe piękne główki, by spojrzeć, „czy jest już kto w sali – by broń Boże nie być pierwszą“. Nic więc dziwnego, że ostatnim razem dwie panie, które zastosowały się do oznaczonej godziny, miały już ochotę dać za wygraną i opuścić salę balową. A byłaby to dla samej zabawy niepowetowana strata, gdyż oczekującą była jedna z najlepszych danserek tegorocznych i najurodziwszych panien w Krynicy, pna J. Jaki był początek, tak samo i całość zabawy wielce nieudała. Samozwańcze, zdaje się, bo wątpię, by komisya zdrojowa taki wybór zrobiła, aranżowanie przez p. G. tańcami. trafiło na ręce rzeczywiście tak niewyrobione, tak nieeleganckie pod względem form światowych, że naprawdę trudno było o gorsze. Niezadowolenie przedostało się i poza salę balową — kilka pań przybyłych tylko przypatrzyć się tańczącym i ulokowanych w przyległym małym ciemnym pokoiku, połączonym tylko zamkniętemi szklannemi drzwiami ze salą balową, bardzo niemile zostało dotkniętych rozporządzeniem aranżera w chwili, gdy nagle jakieś nieidealnej czystości prześcieradło zakryło im cały widok, z którego tak niewinnie korzystały. Panie owe w tak subtelny i delikatny sposób wyproszone, wyszły niedługo. Cała rzecz niesmaczna, bo albo ubikacye, które mają być próżne zamyka się, albo za przebywanie w nich pobiera się wstęp odpowiedni, ale nigdy. gdy kogoś tam się już wprowadzi, nie robi mu się fantastycznych prześcieradłowych niegrzeczności. Dzieje się to wprawdzie w c. k. Zakładzie hydropatycznym, ale tam z porady lekarskiej i ku wielkiej korzyści kuracyuszów, czego dowodem niech będzie choćby również kwestya zabawy, jaka niedawno odbyła się w pensyonacie dra Ebersa. Bez wielkich zapowiedzi i specyalnych aranżerów odbyła się przed kilku dniami tylko kilku słowy dyrektora zaanonsowana zabawa taneczna. Cała drużyna pensyonacka wypełniła milutką salę jadalną, a jak się bawiono, aż zazdrość zbiera. By już całą korespondencyę zabawami wypełnić, wsponmnę jeszcze o jednej, zapowiedzianej na niedaleką przyszłość pod Różami u p. Bauera, która ze względu na przeważającą tamże płeć piękną, jeszcze więcej po sobie zostawi wrażeń, jak dotychczasowe.

X. Y. Z.

Zakopane — zakład dra Chramca dnia 13 bm. Jakkolwiek już 116 osób bawi w zakładzie, jeszcze 47 pokoi jest wolnych. Część kuracyuszów z maja i pierwszych dni czerwca opuści już niedługo zakład i znów zrobi miejsce innym. Wogóle w Zakopanem użalają się na mały zjazd gości, tylko w zakładzie dra Chramca rojno i gwarno, bo tu zjeżdżają ludzie nietylko dla przepędzenia lata, lecz dla kuracyi, która też mimo słotnego ostatniego tygodnia nie może doznać przerwy. Obszerne werandy i deptak o powierzchni 800 □ metrów, kryty i oszklony — ogromne sale i dobrze urządzony park pozwalają na spacery mimo deszczu, a przygrywająca rano muzyka ściąga na deptak nietylko gości zakładowych, lecz także i z sąsiednich will Chramcówek.

Po kolacyi schodzi się nasze towarzystwo do sali bawialnej, gdzie amatorzy-śpiewacy lub pianiści uprzyjemniają mile czas, a w przerwach ochocza a zdrowa młodzież zabawia się tańcami. Co kilka dni urządza sobie nasze towarzystwo koncerty ze wstępem płatnym, z czego dochód przeznacza już to na szpital miejscowy, na bursę w Cieszynie, na sprowadzenie zwłok Słowackiego, już też na inne dobre cele. Duszą tego wszystkiego jest redaktor „Wędrowca“ z Warszawy, w czem mu nie mało pomagają piękne panie, jak pni W. z Płockiego, pni F. z Warszawy, pna F. z Galicyi i pni S. ze Lwowa. Dr. Chramiec przygotowuje na 15. sierpnia wielką loteryę fantową na dochód funduszu szpitala, którego budowa już rozpoczęta. Jak słyszymy, raczył przyjąć protektorat tej loteryi JE. dr. Dunajewski, b. minister skarbu. W urządzeniu tej loteryi skupiają się wszystkie siły Zakopanego i stanowi ona od początku jedyny grunt, na którym się wszyscy schodzą. Właścicielki pensyonatów, jak panie Jordanowa, Kronhelmowa, Plewkiewiczowa, Filipowiczowa, Świderska, Matwaldowa, a z gości pna Florkiewicz, pni Lewentalowa, Fuchsowa, Strassburgierowa, Osbergierowa, Łepkowska, zaczęły już pracę około zbierania fantów i dają rękojmię, że się loterya uda. Myśl ś. p. hr. Koziebrodzkiego, podjęta przez dra Chramca, który obok zbierania funduszu na szpital, ofiarował także swój grunt, na którym tenże ma stanąć, dobija celu, bo na rok przyszły będzie miało Zakopane szpital z wszelką pewnością. Dr. Janiszewski, lekarz klimatyczny, zbiera nadto fundusze na oddział chorób zakaźnych również ze znakomitym skutkiem.

Morszyn dn. 11.lipca 1898. Zapoznany Morszyn zaczyna odzyskiwać swoje należne prawa i zwabia swem ładnem położeniem, zdrowym klimatem i odpowiednimi skarbami leczniczymi, coraz większą liczbę kuracyuszów. — Bardzo wesołe i dobrane grono bawi się doskonale, urządzając w wolnych od procedur chwilach i przy sprzyjającej pogodzie wycieczki, — grając w kręgle, krokieta lawn-tenisa, w czasie zaś deszczu schodząc się na sali balowej na wesołą pogawędkę, śpiewy, tańce etc. Teatrzyk amatorski, o którym wspominałem, wypadł świetnie, zgromadzając z okolicy dość znaczną ilość osób. Obecnie zachęceni powodzeniem amatorzy i wsparci nowemi siłami, odbywają próby kilku jednoaktówek, aby w drugiej połowie b. m. je odegrać.

Od 1-go lipca przyjechali do zakładu:

Pani Teodorowiczowa, Pułkownik de Pinkas, p. Ostrowski właść. dóbr, p. Zawadzka, i p. Obogowa ze Lwowa. — P. Lewicki, Dr. Eminowicz i p. Miszkowicz z Krakowa. — Pni Szuchiewicz z Smerca, P. Chomiak z Mikuliniec. P. Kaiper P. Heller z Lisowic. P. Gyc ze Stryja. Pnie Guratowskie z Buczacza. Pni Klinghoferowa ze Schodnicy. Dr. Goldhaber z Borszczowa. Antoni Grodyma z Frysztaka. P. Wanda Szymonowiczowa z Krosna.

Rymanów-Zdrój 10. lipca 1898. Nie wstręt do pisania ani lenistwo wstrzymywały mnie do dzisiaj od pisania dla „Zdrojowisk“, ale po prostu powiedziawszy brak materyału, którymby można zapełnić korespondencyą. W Rymanowie trudniej jest jak gdziekolwiek indziej zoryentować się w sytuacyi, bo Zakład ten rozległy prawie jak Zakopane, nie ma właściwego centrum, w któremby siedząc wiedzieć wszystko można co się dzieje, co słychać. Nie wiele tu jest domów mieszkalnych, bo zakład jeszcze bardzo młody, zaledwie kilkanaście lat istnienia liczący, w rozwoju się znajduje a jeżeli powoli się rozwija i wzrasta to może lepiej dla niego. Tyle sprzecznych zdań krzyżuje się o Rymanowie i jego

---

ty deszcz. Wśród szmeru kropli deszczowych, wśród szumu wód, spadających z dachów domów na kształt małych wodospadów, szliśmy uliczką do naszego mieszkania. Na zachodzie wyjaśniło się niebo zupełnie, gdy na wschodzie trwał deszcz. Za chwilę ukazał się księżyc z poza chmur, oświetlając zachodni horyzont. Gdyśmy się zwrócili ku wschodowi, ujrzeliśmy nagle świetlany łuk, wznoszący się na kształt półkola nad całą doliną. Była to tęcza księżycowa, zjawisko przyrody nader rzadkie. Tęcza rozlewała słabe, srebrzysto-szare światło o delikatnym nalocie innych barw. Od czasu do czasu wynurzała się nad nią, na ciemnem tle gór, tęcza poboczna o odwrotnym porządku barw. Była ona delikatną jak tchnienie i znikała nam co chwilę z oczu. Całe zjawisko miało w sobie coś fantastycznego, bajecznego, coś podobnego do sennego widziadła.

. . . .

. . . .

. . . .

(C. d. n.)

właścicielach, o sposobie prowadzenia kierownictwa tym zakładem, że chcąc być bezstronnym, nie chcąc pisać ani pagineryku, ani krytyki, trzeba się tutaj dobrze rozejrzeć i każdą rzecz dokładnie zbadać, na co czasu dość dużo potrzeba. Przedewszystkiem uderzającym jest w Rymanowie brak wszelkiej tego zakładu literatury, bo o ile mogłem wyszperać, to o Rymanowie istnieje dotąd jedna, jedyna i to bardzo niewyczerpująca monografia, w pierwszych latach istnienia tego zakładu napisana. A czyż to rzeczywiście nie dziwne? Tyle ludzi i to samej prawie inteligencyi zjeżdża się tutaj co roku, tysiące kąpieli mineralnych wydaje się rok rocznie, a o Rymanowie nie czyta się nigdzie nawet w inseratach! Są miejsca w Galicyi nie posiadające nic, ale to zgoła nic, tylko reklamę, a wie o nich szeroki świat, napotyka się z nich korespondencye prawie w każdym politycznym dzienniku, zarządy ich, czy to jakieś klimatyki, czy właściciele pensyonatów w tych miejscowościach zawiadamiają publiczność czytającą o wahaniach dziennych temperatur, osobach tam przebywających, a nawet o menu obiadowych; jeden Rymanów nie daje o sobie żadnych wiadomości. Czyżby nie miał o czem donosić? Czy się wstydzi samego siebie? Ani jedno ani drugie Oto przyczyną tego milczenia jest nie powiem dziwactwo właściciela, ale oryginalny sposób zapatrywania na powodzenie, powiedziałbym taki swoisty sposób myślenia. Tu się robi wszystko gruntownie, a wszystko co się robi, obmyślane jest dla przyszłości. Nie buduje się lepianek jak gdzieindziej byle było, byle się wynajęło i zyski ciągło chwilowo, ale robi się takie rzeczy, które mają zabezpieczyć zakład przyszły od wody i wiatru, czyli zaczyna się od fundamentów i ciągle się w siebie wmawia, że jeszcze nie czas tu ludzi ściągać, jeszcze nie można ludzi zachęcać aby tu przyjeżdżali, bo się jeszcze nie ma tego i owego co się za konieczne uznaje, aby tu ludziom było jak w raju. A ci ludzie mimo to, a może właśnie dlatego garną się i dobijają o mieszkania i jak zestawienie liczbowe już tej chwili pokazuje, napływają tu więcej jak do równorzędnych Rymanowowi innych zakładów. Zalewała dawniej woda górska zakład i psuła drogi i ścieżki, zaradzono temu nie faszyną, grobelką lub płotkiem, ale zbudowano wzdłuż całego zakładu kosztem kilkudziesięciu tysięcy reńskich wał i zabezpieczono przyszłość. A proszę zobaczyć urządzenie źródeł! To nie tandetne cegiełki lub gruzy kamieni, ale wspaniałe baseny należycie urządzone, elegancko pokryte, od wszelkich wpływów zabezpieczone, mosty, których podobno ze trzydzieści, a drogi wspaniale wyszutrowane, spacery w lesie kilku kilometrowe. To wszystko posiew dla przyszłości, to dzieło fundamentalne, po którego ukończeniu teraz można dalej robić to wszystko, od czego inni zaczynają. *Dr. Primus.*

(C. d. n.)

Z Truskawca, tego pięknego miejsca kąpielowego, uposażonego tak hojnie pod każdym względem, piszę słów kilka o samej miejscowości, którą Bóg stworzył nietylko dla słabych, ale i dla wytchnienia po żmudnej a zdrowie podkopującej pracy umysłowej; o ślicznych miejscach bliższych i dalszych przechadzek, o czynie patryotycznym, iż grono zacnych obywateli wyrwało ów śliczny zakątek ziemi rodzinnej z rąk spekulantów.

Miło tu i rozkosznie pod każdym względem. Podziwiać można i prześliczne położenie i cudowną iście własność wód tutejszych, które obserwuje się z dnia na dzień, zwłaszcza na dotkniętych ciężką niemocą.

Ale to rzecz nie nasza, lecz czterech tu ordynujących lekarzy.

Życie towarzyskie kwitnie w najlepsze. — W przeszłym tygodniu jeździliśmy w 20 furmanek do wsi Stebnika, gdzie największe w kraju warzelnie soli, na obchód uroczystości Mickiewicza; — 5-go zaś b. m. odegrało grono amatorów w sali klubu truskawieckiego dwie komedyjki: „Łapka na myszy“ i „Nie mów hop aż przeskoczysz“. — Czysty dochód w kwocie 62 złr. przeznaczono na budowę bursy polskiej Adama Mickiewicza w Drohobyczu.

23 i 24 bm. odbędą się w Truskawcu uroczystości Mickiewiczowskie z bardzo urozmaiconym programem i założenie kamienia węgielnego pod pomnik Adama Mickiewicza na „Adamówce“. Ale nie wyprzedzajmy faktów. *E. W.*

Szczawnica 13 lipca. Zwykłym tematem ech kąpielowych bywa opiewanie pogody, zabaw, wycieczek, reunionów i t. p. Niestety, utartym tym tematem posłużyć się nie mogę, gdyż od czasu przybycia mego do Szczawnicy na porządku dziennym jest narzekanie właśnie na niepogodę.

Oczy wszystkich mimowolnie zwracają się ku owej małej części firmamentu, jaki z pomiędzy gór zobaczyć można i śledzą bieg chmur i oparów wlokących się po otaczających szczytach gór, żali się nie dostrzeże bodaj rąbka szafiru niebios, zwiastującego przebłysk upragnionego słońca.

Wszyscy chodzą zwarzeni, skwaszeni, osowiali.

Termometr waha się między 8° do 12° R.

Mimo tak niskiego stanu ciepłoty, mimo wilgoci pod nogami, przeważna ilość osób błądzi po alejach zakładu pod parasolami, woląc oddychać wolnem, mimo niskiego stanu łagodnem powietrzem, niż siedzieć w mieszkaniu nieopalonem, gdzie wilgoć jeszcze dokuczliwszą się staje.

Zresztą kuracya zmusza do tego, gdyż w czasie regulaminem zakreślonym trzeba być przy źródle to Józefiny, to Magdaleny lub Waleryi, to udawać się do łazienek lub zakładu inhalacyjnego.

Przed deszczem chronią dwie obszerniejsze werandy, jedna bliższa źródła, zajęta przeważnie przez żydów, druga odleglejsza przez chrześcian. Mimo to większa część gości woli przechadzać się po wolnych alejach, niż tłoczyć na nieprzewiewnej werandzie.

Muzyka St. Cybulskiego z Kołomyi, bawiąca w Zakładzie, wcale nie zła.

Od tygodnia zjechało tu na czas sezonu towarzystwo dramatyczne p. Müllera, znane z występów w Tarnowie; dało ono dotąd już 3 przedstawienia, a mianowicie: we czwartek: „Sprawa kobiet,“ w sobotę „Pan Senator,“ w poniedziałek „Kościuszko pod Racławicami.“ Na dziś zapowiedziany „Klub kawalerów.“ Pierwsze przedstawienie zgromadziło dość liczną publiczność, następne kasowo wypadły gorzej, choć wykonaniu artystycznemu przedstawionych sztuk nie było nic do zarzucenia. Słota stanęła na przeszkodzie liczniejszemu zebraniu gości.

W niedzielę odbył się tu drugi reunion, na którym zebrały się wprawdzie wszystkie piękności Szczawnicy, atoli brakło mu ożywienia. Tańce trwały niedługo, jedynie płeć brzydka przeciągła zabawę poza godzinę 12-tą.

Mimo, że lista gości od 25 czerwca do 7 lipca wykazuje drużyn 193 a osób 317, a razem z poprzedniemi 930 osób, nie znać tu jeszcze ożywienia, jest jednak nadzieja, że pierwsze promienie słońca i ustalenie się pogody sprowadzi liczne rzesze do Szczawnicy.

W czasie ośmiodniowego mego pobytu udało mi się uszczknąć dwa półdzionka, w których słońce zdołało rozprószyć na chwilę chmury, skorzystałem też z tego i udałem się z moimi towarzyszami pierwszy raz na górę Bryjarkę pod krzyż, upatrywać szczytów Tatr, których widok, według tutejszych meteorologów ma wróżyć stałą pogodę; drugi raz podążyliśmy drogą ku Dunajcowi, aby na jego falach przesłać pozdrowienie swoim ukochanym tam na dolinach. Przybywszy nad Dunajec zwróciliśmy swe kroki na drogę Pienińską, którą Szczawnica zawdzięcza nieodżałowanemu Zyblikiewiczowi, a pociągani odsłaniającym się cudnym widokiem Pienin i trudną do opisania panoramą, roztaczającą się i zmieniającą za każdym krokiem — chociaż to dobrze już pod wieczór było — dotarliśmy aż do t. zw. „Leśnego potoka.“ Zachwyt nasz przeszedł oczekiwanie, wyniesione z opowiadań i opisów. Ta krótka chwila wynagrodziła nam sowicie trud nasz i ułagodziła niecierpliwość i nudę spowodowaną stanem niepogody, trzymającą na uwięzi nasze pragnienia porywające nas do oglądania licznie tu nagromadzonych piękności boskiej przyrody.

Wczoraj uśmiechnęło się do nas słoneczko, a choć w nocy jeszcze deszcz padał, ranek wstał weselszy, słońce zaczyna walczyć zwycięsko z chmurami i mamy nadzieję, że się pogoda nareszcie ustali.

J. P.

WYKAZ

Polaków, bawiących w kąpielach zagranicznych.

Abbazia. 35-ta lista gości wydana 10 lipca, b. r. wykazuje 11.676 kuracyuszów, przeważnie z Węgier i południowych prowincyj austryackich. Nazwisk polskich lista ta wcale nie posiada.

Baden. Do 12 lipca b. r. wykazuje lista gości 12.599 osób; z polskich nazwisk spotykamy w niej tylko trzy, a mianowicie: Wład. Powstański z Neapolu, Książę Hier. Lubomirski z Galicyi i Al. Dolański z Wiednia

Cieplice trenczyńskie. Do 11 lipca b. r. przybyło do Trenczyna 2.845 osób, pomiędzy temi: Porębski Aug., Szczerbiński Lud., Rozmanit Mar., Ottaszewska Franc., i Eichenbaum Paul z Krakowa. — Chmielewski Ign., Roztropowicz Kaz., i Dydyński Józ. z Warszawy. — Witkowski Kaz. z Dąbrowy, Rutkowska Ern. ze Szczecina, Popławski Adam z Promnika, Ramuld Baldwin z Mińska, Ks. Szurmiak Franc. z Czermina, Wrotnowski Ant. z Leki, Łoziński Bog. i Poller Wan. z Krakowa, Dr. Opalski Jan i Dr. Linner Ig. ze Skotschau, Dr. Kreisler Ig. z Wiednia, Wilczyńska St. z Grodna, Batwańska Jan. i Sikorski Stanisław z Warszawy, Dr. Fedorowicz Otto z Mińska, Ziemba Piotr z Ciężkowic.

Elster. Do 10 lipca wykazuje lista gości 4310 osób. Między nimi: Dr. Zabłudowski z Berlina, Edward Maliniak, Dr. Juda Szyszło i S. Świętosławska z Warszawy, Marya Sokołowska z Poznania, Olga Warszawska z Lidy, Jadw. Jordan ze Szląska.

Karlsbad. 349-ta lista gości, obejmująca przybyłych do 8 lipca b. r. wykazuje 25.749 kuracyuszów. Z Polaków bawią tam: Dr. Włodz. Brodowski, Dr. Roman Baranowski, Ksaw. hr. Branicki, Anna Majorkiewicz, Mar. Borowik, Franc Rachowski, Karol Posępny, Tekla Olszewska, Aleks. Kulakowska, Br. Linowska, Józ. Sierzputowski, Ant. Sękowski, Jul Lasocki i Dr. Adolf Kozerski z Warszawy, — Ks. Lud. Kozik z Dąbrowy, Andrzej hr. Potocki, Zyg. Szancer, Hip. Filachowski, Dr. Zdzisław Hordyński, St. Hordyński i Jerzy Mikucki z Krakowa, — St. Wołkowicki z Tarnowa, Winc. Żebrowski z Mińska, Edw. Ćwiczewicz z Grzymałowa, Stan. Ciechanowski z Grodźca, Wanda Jaworczykowska ze Śniatyna, Fr. Gamski z Przemyśla, Wł. Modrzewski z Lublina, Wilh. Gawałowski z Dolanki, Ks Fran. Stankiewicz z Sokołowa, Ks Wojc. Żebracki z Zaczarnia, Ks. Andrz. Sękowski z Wiśnicza, Leon Przyłubski z Kętów, Ks. Aug. Zima z Rapitz, Paweł Wolski z Allenstein, Józ. Baranowski z Wilna, Leon Trojanowski z Połtawy, Leon Strużyński z Opatowa, Józ. Godlewski z Kózek, Major Stawarski z Lentschau, Ed. Dobrowolski z Berlina, Ella Kowalska z Biernatki, Major Lubomir Lumarski z Węgier, Piotr Piskorski z Nastasowa, Paweł Smolka z Wysowa, Roman książę Sanguszko i Dr. Ludwik Przesmycki ze Sławuty, Jadwiga hr. Tarnowska z Lublina, Aleks. Bereziński z Bendzina, Leon Goldhamer ze Lwowa, Leok. Buska z Lippy, Ks. Maks. Szczygłowski z Domachowa, Fel. Zaćwilichowski z Saratowa, Jan Stromenger ze Lwowa, Mar Lewińska, Piotr Dąbrowski i Józef Dobrowolski z Kijowa.

Kissingen. Do 5 lipca przybyło tu ogółem 8494 osób, a między temi: Książę Ferdynand Radziwiłł z Antonina, St. Szczuka z Warszawy, Gerard Baykowski z Kijowa, P. Krempska z Wrocławia, A. Mickiewicz senator carski ze St. Petersburga, Ks. Józ. Godek z Czermny, S. Rothschild z Berlina, Alma Zelewska z Alzacyi, St. Madaliński i ks. Win. Jaskólski z Poznania, Hrabia Moltke z Ammerlandu, Al. Łukaszewicz z Elisabetgrodu, Włodz. Korybut-Woroniecki z Warszawy, E. Gaberle i E. Zagowski ze Lwowa, A. J. Kaliski z Lipska, P. Chłapowski z Poznania, Ks. Leon Sroczyński z Jasła, Feliks Przyszkowski z Raciborza, Książę Alfred v. Sachsen-Coburg-Gotha, P. Głogowska z Turynki, Emil Torosiewicz z Brodek, Baronowa Puttkamer z Dessau, Winc. Gnoiński z Krasnego, Albert Działoszyński z Berlina, Wł. Trembicki z Warszawy, Zofia hr. Ponińska z Poznania.

Vöslau. Do dnia 8 lipca b. r. wykazuje lista gości 2889 kuracyuszów, przeważnie z Wiednia i okolicy przybyłych. Polskiego nazwiska w tych listach nie spotkaliśmy ani jednego.

Krynica. VI-ta lista gości wykazuje do 10 lipca b. r. 256 rodzin z 392 osób, ogólna zaś ilość gości licząc od 15 maja do 10 lipca wynosi 1350 rodzin z 2001 osób.

Z Warszawy przybyli: Bachner Aleks., Motyliński St., Werycha Wan., Jelska Cec., Sturm de StreamZenida. Brzezińska Zof., Krysińska Mar., Smoleńska Wł., Wojciechowska Jan., Jost Piotr, Smurzyński Ant., Daszyńska Kar., Chmielewska Wan., Kowalska Mar., Pelzer Lud., Kowalska Em., Włóczewski Józ., Hordliczka Ag. i Karolina., Bucewicz Nestor, Grochowska Mar., Obermann An., Elbinger Cel., Świesławski Ern., Torkowska Lud., Siwoń Bol., Niemirycz Mar., Mielęcka Jad., Brandel Mar., Lewicka Mar., Dr. Stromfeld Aleks., Malczewska Ant., Górnicka Hel., Rundo Ant., Knaflewski Bron., Landsberg Berta, Śliwińska Em., Appel Zof., Esmann Wal., Stockmann Wan., Szanior., Franc., Liebsch Ludw.

Z Krakowa: Galdeńska Mar., Rotter Józ., Ożóg Stan., Paszkowska Ksaw., Armółowicz Paul., Rybińska Mich., Staniszewska Ad., Przybylski Stan., Chyłkowska Kar., Kwiatoszyńska Jul., Lippel Al., Smidowicz Em., Kaczyńska Mar., Piotrowska Sew., Jezierski Mar., Borkowska Eug., Rybiński Kaz., Malecki Bol.

Ze Lwowa: Bocheński Al., Wlassicz Em., Sulimirski Kaz., Jabłońska Zof., Jarosiewicz Ant., Wolańska Wanda i Olga, Błoch Franc., Dr. Bandrowski Sas Juliusz z trupą artystów, w której skład wchodzą: Chmieliński Józ., Gromnicka Stef., Cichocka Zof., Feldmann Ferd., Gostyńska An., Jankowska Jan., Jastrzębiec Mar., Jaworski Wład., Jednowski Mar., Kasprzycki Jan, Kliszewski Ant., Kwiatkiewicz Wład., Modzelowski Stan., Modzelowska Mar., Nałęcz Wan., Nowacki Jan, Połęcka An., Sowiński Wład., Walewski Ad., Żelazowski Rom., Bednarzewska Konst., Wostrowski Lud., Wysocki Franc., Zboińska An., Bielecki Mar., Preissner Kam., Kościakiewicz Józ., Opoka Woj., Podolczyk Edm., Dworzański Jan.

Z Tarnowa: Skrzypiec Paw., Leser Hel., Doleżan Wiktor i Sikora Kar. — Z Lublina: Dr. Tucholka Wac., Domańska Wik., i Cordee Mel. — Dr. Wagner Sam. z Brodów, Kamethar Hel. ze Złoczowa. Boska Stef. z Gorzechowa, Kamińska Bron. z Płocka, Malinowski Wł. Swietlik Stef. i Polaska An. z Łodzi, Angiewicz Rud., z Szydłowca. Balduch Hel. z Niżnego Nowogrodu, Grodzicka Ew. z Dębicy, Kredyńska Teod. z Gniezna, Jakubowska An. i Swida z Kolnicy, Kubanowski Winc. z Podgórza, Popkowska Teod. z Kaczorowy, Bojenska Wikt. i Careńko Franc. z Mińska, Podhorodeńska Mar. Bożydar z Kijowa Herman Mar. z Jarosławia, Trybulec Mar. z Laskowy, Perłowska Mar. z Mesków, Orłowicz Em. z Rymanowa, Leszczyńska Ter. z Winnicza. Znańska Julia z Gdowa, Schmidt Nat. z Kijowa, Wachowicz Helena z Litnawiec, Spinster Em., Ciechańska Olga. Baldini Wł. i Keller Mar. z Przemyśla. — Piotrowska Fil. z Podciemnego, Olszewska Fel. i Kamińska Zof. z Rawy, Gumińska Bron. z Zalesia. Mohr Anna, Zubrzycki Józ. Sękowska Eug., Marynowska St. i Hübner Jan z N. Sącza, Księżna Lubomirska Adamowa z Miżyńca, Suryn Anna i Boguska Helena z Sandomierza, Baranowska Ant. ze Starego miasta, Geciow Mar. z Rzeszowa, Zaborowska Anna z Kalisza, Juchniewicz Al. z Grodna, Wysoczańska Mar. z Wadowic, Kamocka Stef. z Golesza, Jundziłłowa Mel. i Dawgiałłowa Elż. z Wilna, Mazaraki Zof. z Kijowa, Lewicka Mar. z Ciechanowa, Zajączkowska Wik. ze Stanisławowa, Dąbrowski Józ. z Dąbrowy, Tamilia Fr. z Piotrkowa, Myszkowski Jan z Tymbarku, Wisińska Paulina z Ząbkowic, Michalska Pel. z Międzygorca, Romanowska Laura z Prądnika białego, Księżna Woroniecka Pawłowa i Roztworowska Leonia z Bielicy, Górski Józ. z Biecza, Kozłowska Leona z Charkowa, Dąbrowski Józ. ze Sosnowca, Mikel Jad. z Podzamcza, Rakowska Hel. z Nieklania, Komarnicki Jan ze Sambora, Duszeńko Tad. z Czerniowiec, Krupińska Edm. i Wolnowska Aug. z Dębicy, Mięsowicz Jan z Gorlic i Drozdowski Michał z Jarosławia.

Zakopane. Czwarta lista gości, obejmująca przybyłych do 2 lipca b. r. wykazuje ogółem 811 osób, z tych 356 mężczyzn, a 455 kobiet.

Z Warszawy goszczą: Konczykowska Olga, Jarmuszkiewicz St., Bonui El., Dobrowolska Marya, Błyszyńska Z., Smoleński Wł., Helbich St., Wołowska Wikt. Moszyński Edm., Jawurek Em., Limprecht Anna. Szuster Józ., Załuski Jan, Kobierzycka Zof., Rakman Kar., Brzeźniakiewicz Em., Voigt Nat., Wilczyński Bol., Nowicka Julia, Polewiński Wł., Oderfeld Jad., Gnoińska Hel., Olsztyńska Nat., Malczewska Zof., Zacharewicz Józ., Sienicka Hel., Trojanowska Em., Możdzieński Leon. Korulski Z., Dąbkowski Kon., Markowska Eug., Łubieńska Jad., Kasprzak Mar., Szczerbińska Jad., Wagnewicz Cec., Demby St., Reichman Bron., Fojkiewicz Józ., Stroynowska Hel., Niedźwiedzka, Piotrowska Hel., Chlebowski Bron., Bystrzanowska Mich., Altdorfer Pius., Federowicz Bron., i Nowierski Lud. — Ze Lwowa: Obertyński Em., Wszelaczyńska Lew., Danek Winc., Bielański Bol., Kępińska Hel., Kowarski Ferd. Wędrychowska L. i A., Czarnożyńska Cel., Pol Paul., Gluzińska Zof., Sokołowska Jan., Morawski Bron., Dr. Liebenfeld Z., — Z Krakowa: Ks. Jarociński W., Dr. Prażmowski Ad., Dr. Schöen Henryk., Seifmanowa Em., Michalska Mar., Lipińska Hel., Rypel W., Swolkien Jad., Rozwadowski Józ., Dr. Rękiewicz Jan, Świerzyńska Em., Aksentowicz Teodor., Pełka Bron., Kayowa Zuz., Bąkowska Ant., Dr. Gwiazdomorski Jan., Ziembicka Mich., Naziemski Ksaw., Eliasz Wal., Wąsowicz Zof., Szukiewicz Bron., Ks. Zeliwski Józ., Dr. Marowski Stef., Chylińska Anna, Piotrowska Zofia, Horowitz Kar., Epstein Wanda, Rasiński St., Paprocki Wł., Gutowski St., Zychoń H. i M., Kryształowiczowa Adel., Dr. Kondratowicz And., Onyszkiewicz Wit., Dębicki Jan, Medwecka Eug., Niemczewski Fr., Marciszewiczowa Zof., Barabasz St., ze Sosnowic: Lipski Jan, Knowiakowski St., Kossakowska B., — z Królestwa Polskiego: Chrzanowski Bron., Korzeniowski Wł., Dłużniewska Mar., Strasburger Jul., Jackowska An., - z Łodzi: Wagner Edw., Rajska L. i St., z Tarnowa: Rogoyski Witold i Glaserowa Berta, — z Odessy: Berezowska Teresa, i Stankiewicz Józefa, z Petersburga: Sędziuk Michał i Petrozolin Jan. Gostyński Tad., z księstwa Poznańskiego. Ks. Sozański Teod., z N. Sącza, Słotwiński Tad., ze Sambora, Lopatiner Em. z Wadowic, Hirt Hen. z Żywca, Wszelaczyńska Mar. z Tarnopola, Witkowski Ant., Staniszewski Aleks. i Ellenbogen Ant. z Lublina, Teodorowicz Mar. z Nowosielicy, Abramowska Leon. z Mińska, Sulmonowicz Wł. z Tomska, Jasieńska Mar. i Konarska Zof., z Przybysławic, Dr. Stasina Ant. z Przemyśla, Popielewska Mar. z Płocka, Kozłowski Edm. z Katowic. Boryczewska i Chrząstowski St. z Mińska, Kiedrzyński Włodz. i Ziołecki Włodz. z Berlina, Nowicka Mar. i Nowakowski Ant. z Poznania.

Bojcoń Mich. z Jasła, Jeleńska Kons. z Wilna, Chanecki Mik. z Pułtuska Ks. Kosselek i Baron Teichmann ze Szląska, Reut Jan i Kumanowski St. z Wołynia, Rakowski Urban z Kijowa. Pietkiewicz Anna z Wilna, Wybranowski Aleks. z Przemyślan, Oziembłowska Idalia z Ukrainy, Ks. Dr. St. hr. Komorowski z Przeworska, Dr. Kniaziołucki S. z Wiednia.

Do zakładu Dr. Chramca przybyli: Czyżewiczowa Tekla z Wiednia, Ks. Wieczorek T. Rogoszówna Zofia, Jadwiga, Józefa i Kadler Wit. z Warszawy, — Gąsiorowska M. z Tarnowa, Michalewska H. ze Lwowa, Wędrychowska Mar. i Hr. Potulicka Mar. z Krakowa, Wernik Leok. z Płocka, Różycki J. z Królestwa Polskiego.

Szczawnica. 4 lista gości, obejmująca przybyłych do 7 lipca, wykazuje ogółem 557 drużyn złożonych s 930 osób. Z Warszawy przybyli: Skrzetuski Kaź., Krzyżanowski Ryszard, Wojno Józ., Leśkiewicz Mar., Grabowski Edw., Serafin Mar., Żarski Ign., Błażejowicz Zyg., Zielonka Gust., Sroczyńska Mar., Sławińska Zof., Dr. Cybulski Hip., Kozeżewska El., Cieraszkiewicz Eug., Luziński Jan. i Hryckiewicz Jan. — Z Krakowa: Felsztyński Rom., Dr. Włyński Wik., Wild Tyt., Zakrzewski Karol, Baczakiewicz Jan, Grabowski Leon, Miliewska Jad., Stankiewicz Art., Kornitzer G., Zacharska Jul., i Friedberg Daw. — Ze Lwowa: Hodak Wal., Fedorowiczówna Olga, Kuczyński Wł., Rojek Lud., Lewandowska F., Lesz Em., Bartoszewski Zdz. i Starzewska Wan. - Z Tarnowa: Neumarkt Ad., Schiff Roz. i Fischbein Jak. — Pozzi Fran. i Pauser J. z Częstochowy, Wodzyński Ant. i Błasik Woj. z Piotrkowa, Kosman Kaz. i Brandes Jan z N. Sącza, Bogacka Mich. ze Stopnicy, Jamrot Wal. z Pacanowa, Stefanowski Jan z Moskwy, Kłokocki Edw. ze Sosnowiec, Koczyński Wł. z Radowiec, Pasławski Jul. ze Sambora, Handiak Leont. z Załucza, Tykocinska F. z Łomży, Ks. Kuliński Adam z Kielc, Dr. Święcicki Zyg. z Mińska, Kohn Alek. ze Stecowa, Ks. Żeliwski Józ. z Kroków, Śmiałkowska St. i W. Kopaczyński z Olszan, Gajewska Hel. z Brzyskiej Woli, Jurowicz Teof. z Ukrainy, Sienicka Jad. z Łodzi. Dudzińska Julia z Łowicza, Kamprot Ign. z Cieszacina, Ks. Pelc Euz. i Popiel Leop. z Krosna, ks. Brzozowski Ign. i Ks. Kurek Zen. z Lublina, Pyrc Winc. z Zacernia, Krzyżanowski Leop. z Jarosławia, Paczkowski Jan z Poznania, Rokicki Jul. z Przemyśla, Ks. Hordyński Hier. ze Stuplikowy, Ptiz Józ. z Brodów, Dmochowska Just., Jeleńska Al. i Monczyńska Apol. z Wilna, Szanecki Hip. i Wojciechowska Wan. z Mielca, Danko Joachim i Paszko Bal. z Żywca, Oleszkiewicz P. ze Stryja, Pucholski St. z Odessy, Chrzanowska Mar. z Bochni, Krywatowicz Raj. z Krymu, Mars Zyg. z Limanowy, Fischer Jul. z Żurawicy, Granowska Bron. z Podgórza, Niemiec Józ. z Ostrowa, Narbutt Hel. i M. Bażyński ze Sokułki, Indyk Wal. z Cyranki, Wanatowicz Hip. z Hodorowa, Bałturowicz Kat. ze Złoczowa, Niedźwiński Teof. z Mikuliniec, Rzewuski z Siedlec, Ks. Opara Jan z Goleniowy, Wildman Mar. z Komina, Beer Al. i W. Kisielewski z Leżajska, Hłasko Karol i T. Maksymowicz z Witebska, Bojakowski Wł. ze Sichowa, Mikucka Julia z Kutkorza, Ks. Łukasiewicz Piotr z Janowa, Ciszek Fl. z Będzina, Bartoszewicz Am. ze Sereja, Bessagowa Mel. i H. Żmurko ze Sambora, Sołtysik Józ. z Rymanowa, Rudnicka Sab. z Husiatyna, Morozewicz Jan z Piotrkowa.

Od Administracyi.

Prosimy tych P. T. Prenumeratorów. którzy pismo zaprenumerowali, a przedpłaty nie nadesłali, o uregulowanie należytości.

Numer następny wyjdzie dnia 23 lipca

APTEKA „pod Koroną“ w KRAKOWIE

Rynek gł. Nr. 22, vis-a-vis odwachu

Fr. Ksaw. Mikuckiego

dawniej Józefa Trauczyńskiego

poleca **Wina lecznicze znakomitej dobroci:** Chinowe, Chinowe z żelazem, cena 2 złr. i 1·20 złr., Rumbarbarowe i pepsynowe, cena 150 złr.

Wodę do ust Dra Cybulskiego — wzmacnia dziąsła i działa antyseptycznie, cena 80 cnt.

Elixir i proszek do zębów Matuszewskiego, cena 60 i 50 ct.

Pastę piękności, nadaje cerze delikatność i nadzwyczajną białość, niszczy piegi i plamy wątrobiane - cena 85 ct

Puder znany ze swej dobroci, zupełnie nieszkodliwy, biały, różowy i kremowy cena — 30 ct., 50 ct. i złr

Wodę na włosy Prof. Dra Rosnera, wzmacnia porost włosów i niszczy łupież, cena 60 ct.

Skład wyrobów kauczukowych i opatrunków chirurgicznych.

Skład perfum, Wody kolońskiej oryginalnej i wyrobu własnego, oraz **Mydeł toaletowych.**

WYŚMIENITY BULION

z dziczyzny

kilo po 6 i 8 złr.

oraz

przewyborne herbaty i koniaki kuracyjne

poleca

handel „pod palmą“

Alojzego Kaempfa

w Tarnowie.

Pokój do śniadań.

W. Żuławski

optyk w Tarnowie

poleca:

Okulary i pince-nez ze szkłami francuskiemi i kamiennemi, Cristald' Roche oprawy stalowe, niklowe, rogowe, szyldkretowe, srebrne i złote, Lornetki teatralne i polowe, binokle wojskowe, Barometry metalowe francuskie, holosterique aneroid i rtęciowe. Ciepłomierze wypróbowane do ciała, browarów, gorzelń, do mieszkań, oranżeryj, łazienek itd. Wagi do płynów jako to Alkoholometry, Sacharometry, Areometry itd. Mikroskopy, szkła powiększające, lupy, kompasy. Zegary słoneczne, manometry do parowych kotłów. Wodne wagi, taśmy miernicze, reusszeugi, calówki i piony, Stereoskopy i fotografie stereoskopowe, latarnie magiczne. Maszynki elektryczne indukcyjne i z prądem stałym.

Urządza dzwonki elektryczne i telefony. Skład aparatów fotograficznych klisz, tacek, pap. do kop. itd.

Niżej podpisany właściciel składu sukien i pracowni krawieckiej istniejącej od lat 30 w Tarnowie przy ul. Wałowej L. 5 i wykonujący suknie dla Wielebnego Duchowieństwa, uniformy dla PP. Urzędników, oraz wszelkie zlecenia w zakres krawiectwa wchodzące ku zupełnemu zadowoleniu swych odbiorców, otworzył

FILIĘ SKŁADU SUKIEN, PRACOWNIĘ

jakoteż

skład gotowych ubrań męskich

w Zakopanem

w domu Wgo Bogdańskiego przy ulicy Krupówki l. 16.

Skład ten bogato zaopatrzył w sukna wyrobu krajowego, korty i sukna oryginalne angielskie. Staraniem podpisanego będzie doborowym towarem, jakoteż cenami nader umiarkowanemi zaskarbić sobie względy P. T. Gości. Można również nabywać wszelkie materye na metry w dowolnej ilości.

Polecając swe usługi P. T. Gościom — kreślę się

Z poważaniem

Franciszek Kubisztal

właściciel składu sukna i pracowni krawieckiej w Tarnowie oraz filii w Zakopanem.

Cukry deserowe

w pudełkach

na każdą ilość i cenę

½ K° złr. 1.

poleca

Fabryka cukrów deserowych

ANTONIEGO NOWIŃSKIEGO

w Krakowie, ul. Bracka L. 5

Herbatników

mieszanych

przeszło 100 gatunków

½ K° koszyk 60 ct.

Od Administracyi.

SKŁAD GŁÓWNY

„ZDROJOWISK“

na Król. Polskie i Ces. Rosyjskie

objęła księgarnia Gebethnera i Wolffa w Warszawie, gdzie też prenumeratę i anonsy zgłaszać należy.

W Zakopanem do nabycia we filii księgarni L. Zwolińskiego i Ski, gdzie również prenumeratę i anonsy zgłaszać można.

Do wód mineralnych, wina — na wycieczki, do bufetów, dla turystów, kolarzy, najlepsze są

PIERNIKI

z renomowanej fabryki

A. Hernicha w Wadowicach.

Odsprzedawcom rabat.

Cenniki na żądanie.

Odznaczona medalem na Wystawie krajowej 1894.

WYSOWA

w Galicyi.

Zakład zdrojowo-kąpielowy i żętyczny,

położony wśród uroczej górskiej okolicy, stacya kolei państwowej Gorlice lub Grybów zkąd w 4 godziny fiakrem lub wózkiem dojeżdża się na miejsce.

Sześć zdrojów silnych szczaw alkalowo-słonych, zawierających znaczne ilości węglanu żelazistego i bromu.

Zdroje ujęte w cembrzyny cementowe kamienne.

Według rozbioru chemicznego dokonanego przez prof. Dr. Radziszewskiego i Profesora Trochanowskiego **Zdrój Słony,** zajmuje pierwsze miejsce w dziale wód słonych jodowo-bromowo-żelazistych, najsilniejszy ze znanych wód bromowych. **Zdrój Bronisława,** jedna z najsilniejszych szczaw żelazistych w ogóle. **Zdrój Rudolfa,** silna szczawa sodowo-żelazista. **Zdrój Wandy,** szczawa sodowo-żelazista. **Zdrój Józefa,** szczawa sodowa, żelazo zawierająca, polskim Gieshüblerem nazwany i za swe znakomite wody medalem na wystawie przyrodniczo-lekarskiej w Krakowie obdarzony. **Zdrój Olgi,** słabsza szczawa żelazista. **Zdrój Karola,** szczawa żelazista.

Zdaniem Prof. Dr. Radziszewskiego, Dr. Lutostańskiego i Prof. Trochanowskiego wody lecznicze w Wysowej zajmują jedno z pierwszorzędnych miejsc w Europie.

Liczne świadectwa skuteczności wód wysowskich przez pp. Profesorów i Lekarzy udzielone.

Wody Wysowskie zalecają najznakomitsi lekarze krajowi, a w części i zagraniczni, w chorobach narzędzi oddychania, **w katarach wszelkiego rodzaju i zapaleniach chronicznych płuc, suchotach** i t d **w cierpieniach żołądka i kiszek,** w cierpieniach narządu moczowego, **w chorobach kobiecych,** w ogólnych zboczeniach odżywiania, przedewszystkiem zaś **w zołzach** (skrofułach), **niedokrewności, blednicy** u osób skrofulicznych lub limfatycznych, w chorobach nerwowych i t. d.

Wody wysowskie skuteczniejsze są od wielu krajowych i zagranicznych.

Tanie i dogodne mieszkania. Dobra i tania restauracya. Pomoc lekarska. Kąpiele. Mleko. Żętyca. Kefir. Poczta. Sklepy. Muzyka dwa razy dziennie.

Otwarcie pory kąpielowej w czerwcu.

Składy świeżych wód tegorocznych Wysowskich we wszystkich prawie aptekach i handlach wód mineralnych.

Broszury na żądanie przesyła się gratis.

POCZTA WYSOWA, POWIAT GORLICKI.

Artysta-malarz

wychowanek Szkoły Sztuk Pięknych w Krakowie

podejmuje się

po nader przystępnych cenach

wszekich robót piórkiem, sepią, tuszem, reprodukcyj, rysunków do klisz drukarskich,

jakoteż

kopiuje mapy i plany.

Zgłoszenia do Redakcyi „ZDROJOWISK“ sub R. S.

Już wyszedł

Krótki Rys

Dziejów Literatury Polskiej

przez Wiktora Doleżana

prof. sem. naucz. w Tarnowie

i jest do nabycia we wszystkich księgarniach po cenie 60 centów za tom.

Doniesienie! Niniejszem pozwalam sobie donieść Szanownej P. T. Publiczności, iż w **każdą środę i sobotę** sprzedawane będzie **z browaru mieszczańskiego beczkowe piwo pilzneńskie marcowe.** Na co Szanowną P. T. Publiczność najuprzejmiej zapraszam. — **ANTONI FLEISCHMANN,** restaurator w domu Zdrojowym **w Krynicy.**

Odpowiedzialny redaktor i wydawca Józef Pisz. Drukiem Józefa Pisza w Tarnowie.